

Nr. 21. Poznań, dnia 25 Maja 1878. Rok I.

Listy

TADEUSZA KOŚCIUSZKI,

przechowywane niegdyś w świątyni Sybilli w Puławach, a dziś znajdujące się w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie, pierwszy raz drukiem ogłoszone.

(Ciąg dalszy).

5.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko.

Król mnie mocno nalegał, perswadował, przekonywał nareszcie nasłał damy wiadome w związkach iego, aby my nie opuszczali iego i nalegali o dymissye, ia zawsze iednostaynie mu odpowiadałem zbiiaiąc wszystkie argumenta, że czasem ambarasowany był odpowiedzieć mnie a nareszcie z łzami mu powiedział, żeśmy zasłużyli na względ, biiąc się za kray, za rząd za Waszą Królewską mość, i że nigdy nie uczynimy przeciwnie naszemu przekonaniu i honorowi na który dotąd zasługiwaliśmy. jutro wyieżdżam do Kozienic ułożyć czyli wysłać korpusy na konsystencye wyznaczone Woiewódz. będę blisko Puław i to mnie cieszy że będę miał honor widzieć się z JOWXM Dobr. Król uwiadomionym iest odemnie o krzywdach poczynionych przez woysko rosyiskie w Puławach, i w drugich mieyscach dodałem iż to początek do zguby nas dalszey, Jnteregnum iest teraz nie wiedzieć iak się dzieje i kto rządzi, król nie wie iak Moskwa postąpi, Moskwa nie wie iak zaradzić, w Litwie obrali rządcę, konfederacye różnym sposobem czynią przeciwnie iedna drugiey, zgoła nikt nie potrafi wnieść sobie co nastąpi, ją sądzę że nic dobrego nie będzie, i w determinacyi wyiścia z służby zostaję, gdy przemoc nie pozwala, Oyczyzna ginie. Obywatel zły zostaie w równym szacunku z dobrym, trzeba się uchylić do czasów lepszych iak nadzieia słodzi myśli. Patrzay Xiężno ieszcze się nie obrał żaden, aby mógł głośno infamistami i zdraycami nazwać tych łotrów, ia tylko wyraźnie powiedziałem w przytomności króla na co odpowiedział: zostawić im tę hańbę. Niech zdrowie, wesołość, szczęście, spokoyność towarzyszy dom Xiężney na zawsze. Wszyscy tu ubolewaią nad stanem Xiężney w sytuacyi teraźnieyszey, okropney dla Narodu bez nadziej i każdy znaiąc iey przywiązanie dla kraju a zostaiącey pośrzód woyska cudzoziemskiego utyskuie i ubolewa mocno, Xiężna kanclerzyna była zmartwiona o Xiężnę.

T. Kościuszko.



Fr. Skarbek.

6.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko.

Nie trzeba mnie łaiać żem nie oznaymował o wszystkich rzeczach czyniących się gdyż bym powtarzał to co Pan Orłowski oznaymuie, chciałbym tylko wiedzieć ieżeli moy list od Potockiego znayduie u niey aprobatę. Upraszam JOWXM Dobr. abyś zatrzymała mieysce dla mnie na ogrodnika gdyż to tylko pozostaie mnie z listu odebranego od Pana Potockiego,

a spodziewam się zasłużyć na względy utrzymuiąc ogród w czystości i opatrzeniu dobrym drzewka. Czytałem list do króla pisany, ale znalazłem do mnie grzecznieyszy, odebrał list Potocki od Anonima iż dwudziestu sprzysięgło się na jego życie. Nie mogą się zrozumieć dotąd w konfederacyi Branicki ma partyą i większą Kosakowski drugą, nie wiem co daléy będzie, poznawać to i oni sami zaczynaią i obawiaią się konsequencyi. Oddaię mnie łasce stateczney JOWXM Dobrodziki spodziewaiąc się osobiście w przyszłym tygodniu o to upraszać z naypowinnieyszym uszanowaniem maiąc honor bydź JOWXM Dobrodziki Nayniższym sługą

T. Kościuszko.

7.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko.

Miałem pisać do Pana Potockiego powtórnie ale uprzedzili mnie niektórzy Officerowie w Warszawie zrzuceniem krzyżyków i naypierwszy był Karwicki. Żałuię mocno iego, że nieroztropnie postąpił nie poradziwszy się mnie. Daie przyczynę że iest w służbie, ale wyszedłby zaraz gdyby mu kto zpłacił i inni w tym są zdaniu, rezonowanie omylne, my kilkanaście lat służąc dosłużywszy się rangi ja Generała Lieutenanta z Regimentem utracam rzetelnych dochodów czterdzieście tysięcy, Mokranowski dwadzieścia tysięcy, a Pan Karwicki nie służąc w rok został za pieniądze Szeffem a potym Generałem zdaie mi się, że mogłby utracić kilka tysięcy czerwonych złotych maiąc ieszcze substancyą znaczną. Tak mało iest delikatności sentymentów Honoru. Obywatelstwo w kraju że interes nayczulsze wrażenia cnoty, i przekonanie odmienić potrafi, i nakłonić do ulegania a kto wie może do czynności mimo chęci swéy, to mnie strzymało napisać bobym musiał dotknąć wielu honoru wyrazami w duszy moiey przekonanym Obywatelstwem i tych nawet którzy z niedostatku uledz muszą ordynansowi nie maiąc żadnego innego sposobu iak rangę swoią. Tu narzekać muszę, że nie iestem bogatym abym dał drugim sposobność bydź w iednym sposobie ze mną myślenia i którzy nie maią umysłu mocnego, narazić się na wszystkie przypadki ocalaiąc honor swóy i krajowy. Daruy Xiężno że dalej kończyć nie mogę, ręka pisząca często się do ócz dotyka, na zawsze sługa prawdziwy

T. Kościuszko.

Posyłam nasze orderowe wstążki iedne nosić na piersiach lub na głowie drugą na podwiązki my zaś drudzy na piersiach z krzyżykiem będziem nosić.

8.

Dnia 5. 10 bris.

Odebrałem rozkaz przez Pana Wormzera a zlecenia dworu Wiedeńskiego, abym we dwanaście godzin wyiechał z kordonu. Nie pewnym będąc ieżeli mogę bespiecznie do Puław przyiechać upraszam JOWXM Dobrodziki abyś raczyła respons nadesłać z wiadomością umyślnym na Opole do Dzierkowic pod Urzędowem z adresem do Wierzbickiego Szambelana i possesora tegoż starostwa a on będzie wiedział gdzie odesłać jutro wyieżdzam z Umyścia utracaiąc łaskawą Gospodynią i kompanią miłą.

T. Kościuszko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy.)

Obrażona niesłusznie godność osobista to ma do siebie, że wywołuje zuchwałość, w odniesieniu do punktu, w który obraza ugodziła. Przytrafiło się to Lechowi. Tameńko nieświadomie udzielił mu ostrzeżenie; że jednak świadomie obraził, więc ostrzeżenie pozostało bez skutku, obraza zaś to sprawiła, iż Lech powziął postanowienie w tym jeszcze dniu udać się w odwiedziny do księżny, u której nie był tydzień cały. Było to za długo, jak na takie przyjęcie uprzejme, jakiego doznał za pierwszą wizytą. Nie mogło jednak być inaczéj. Wyszukiwanie Tameńki zajmowało mu czas cały, a to tém bardziéj, że na sumieniu miał odwrócenie ciosu od kniazia Gabarina. Tego nie dokazał; sumienie wszakże zaspokoił — zrobił wszystko, co w jego było mocy. Pozostawała mu rola pewnego rodzaju opiekuna, obowiązanego czuwać nad tą, któréj zawdzięczał wolność własną i spokój matczyny. Wdzięczność stanowiła podnietę i przyczyniała się potężnie do tego, że nie brał na uwagę udzielonego mu przez Tameńkę ostrzeżenia.

Powziąwszy postanowienie odwiedzenia księżny, pomyślał nad wybraniem godziny na wizytę. Za pierwszym razem był przedpołudniem, za drugim przeto wypadało jechać po południu. Spędzał więc czas jak zwykle: pracował trochę przed śniadaniem; po śniadaniu długą w cieniu platanu rozmowę z pomadowanym Rumunem prowadził; czytał gazety — i około drugiéj wziął się znów do pracy, z zamiarem przerwania takowéj o czwartéj, na którą zamówić kazał, nie fiakra już, jak poprzednio, ale remizę porządną, parokonną. Drobny ten szczegół nie jest bez znaczenia. Znamionował on wpływ księżny na bohatera naszego — wpływ słaby wprawdzie, nie mniéj jednak wyraźny, objawiający się przez to, że bohater nasz stósował się do niéj. Gdyby było inaczéj, ani by pomyślał o tém, jakim powozem ma jéj wizytę oddawać. Fiakier wydawał mu się już niestósownym, niewłaściwym.

O trzeciéj słyszeć się dało pukanie do drzwi Lecha.

— *Entrez!*..

Drzwi się otworzyły — ukazała się w nich postać Czesława Lackiego...

Odwiedziny te ucieszyły bohatera naszego. Powitał gościa uprzejmie.

— Proszę... — przemawiał — usiądź pan i rozgość się... Może czém służyć mogę?.. wina kieliszkiem?.. wodą sodową?.. papierosem?..

— Niczem, panie łaskawy... — odpowiedział Czech — dobrém sercem...

— Cóż tam?.. co słychać?..

— Owóż, zdam najprzód panu sprawę, z tego co słychać... Księżna zaniepokojona...

— Kim?.. czém?..

Przyszedł mu zamach na myśl.

— Panem... — odrzekł artysta — czyś nie chory?..

— A... — odetchnął. Zdrów jestem jak zwykle... Prosiłbym pana, żebyś za troskliwość podziękował księżnie, gdybym się do niéj dziś sam nie wybierał...

— Wybieraj się i jedź... — rzekł Czech — nie dziękuj jednak, jeżeli jéj przykrości wyrządzić nie chcesz... Pod względem tym jest ona ogromnie drażliwą... gniewa się... Wystaw pan sobie, rozgniewał ją adres, jaki wystósowała do niéj gmina, dziękując jéj za sute datki na szkołę, na szpital i na ubogich...

— Powstrzymam się więc... — odparł Lech — pomimo że księżnéj mam do zawdzięczenia coś więcéj, aniżeli gmina...

— O!.. — podniósł Czech dłoń — to kobieta!..

Dłonią i głową pokiwał z akcentem uznania.

— Istoty takie — ciągnął daléj, zwracając się z zacięciem mówczém ku Lechowi — posłużyćby mogły za pośredniczki pomiędzy zwaśnionemi narodami, polskim i moskiewskim... Ona stworzona na Sabinkę...

Bohater nasz uśmiechnął się na to artystyczne porównanie, odniesione do sfery politycznéj, i na te słowa, które zdradzały rolę, jaką Czechy w czasach ostatnich przybrały względem Polski i Rosyi.

Rola ta niewdzięczna. Godzenie Polaków z narodem moskiewskim nie ma racyi najmniejszéj, niezgoda bowiem, w gruncie rzeczy, nie do narodów się odnosi; godzenie zaś z rządem wygląda zupełnie tak, jakby ktoś usiłował zaprowadzić harmonię w stosunkach pomiędzy aresztantami a dozórcą. Harmonia w stosunkach tego rodzaju panuje sama przez się — o godzeniu tu mowy być nie może — ten rozkazuje, tamci słuchają: oto zgoda, która trwa i trwać musi tak długo, póki dozórca jest dozórcą, a aresztanci aresztantami. Polska cała przedstawia się pod postacią aresztanckich rot, bardzo, zanadto zgodnie zachowujących się względem rządu.

Bohater nasz odpowiedział na zaczepkę Czecha słówkiem nic nie znaczącém i zaczepił go o muzykę. Rozmowa potoczyła się w tym kierunku, niebawem atoli zboczyła, wchodząc na tor osobistych Czesława stosunków.

— Jestem muzykiem, ale nie z profesyi... — mówił Czech — gram... gram dobrze, publicznie jednak nie występowałem dotychczas, w graniu bowiem mojem nie znalazłem jeszcze téj potęgi, jaką pragnąłbym, ażeby posiadało...

— Jakiéj-że potęgi pragniesz?..

— Potęgi zwoływania ludzi w jedno rodzinne grono... Według mnie, jestto muzyki zadanie, przeczuwane przez starożytnych jeszcze... świadczą o tém podania o Orfeuszu... Ma ona, o! ma ten ton tajemniczy, tylko go my, grajkowie, wydobyć nie umiemy... Wydobywamy tony łaskotliwe... załaskotowujemy słuchaczy, sprawiamy im tém rozkosz i nam za tę rozkosz pieniądze sypią... Rola ta muzyki jest mi wstrętną... Gram, ale się uczę... szukam tonu owego, o którym panu mówiłem...

— Znajdziesz go może w połączeniu ze słowem... — rzekł Lech.

Artysta bystro w oczy mu spojrzał i odparł:

— Może... kto wie... Może muzyka, malarstwo, rzeźbiarstwo, słowo, wszystko słowem co piękne powinno przymierze pomiędzy sobą zawrzeć, w tym celu, ażeby z piękna dobre wykwitło... Tak by to być powinno... W sferach artystycznych błąka się ta myśl nie od dziś; tymczasem jednak każdy kroczy pojedyńczo... Ja gram... gram... gram...

— Grywasz pan dużo?.. — podchwycił Lech, w celu zneutralizowania melancholii, jaka się przebijała w ostatnich artysty słowach.

— O dużo... — odpowiedział tenże — tu zwłaszcza... W Pradze co innego jeszcze do czynienia miałem; tu atoli, na tych wakacyach, na jakie mnie księżna wyciągnęła, grywam dziennie po godzin... kilka...

— Księżna powiadała, że z wielką trudnością pana namówiła...

— Lękałem się nieco, wyznam otwarcie... Pani taka wielka!.. przytem do mnie trochę za obcesowie przystąpiła... Przysłała z prośbą, ażebym ją odwiedził... Zdziwiło mnie to... Nazwisko jéj obcem mi było zupełnie... Ponieważ jednak prosiła, więc poszedłem...

— Musiała o panu słyszeć... — wtrącił Lech.

— Wcale nie... Słyszała moje granie i to przez okno... Taką była cała rekomendacya... Od razu zaproponowała mi, ażebym z nią jechał... broniłem się temu... nalegała... pojechałem... Obecnie namawia mnie, ażebym się dał słyszeć w Petersburgu...

— Czemuż byś się pan namówić na to nie dał?.. — zagadnął Lech.

— Czemu?.. To trudno wytłumaczyć... Boję się... Mam poszanowanie dla samego siebie i ludzie mnie trochę szanują... boję się stracić jedno i drugie...

— A!.. cóż za skrupuły!.. — zawołał bohater nasz. Powiedz pan raczéj, że nie ufasz jeszcze sobie... Jeżelibyś jednak ufności dosyć we własne artystyczne siły nabrał, w takim razie znikła by racya obawy...

Czech włosy sobie palcami na głowie rozczesał i głowę podniósł.

— Nie rozumiesz mnie pan... Boję się nie fiasca ale cara...

— Cara?.. — powtórzył Lech ze zdziwieniem.

— A nuż by mi order dał!..

Lech na to ramionami ścisnął i z wyrazem przyjaźni w oczy artyście spojrzał.

Czech wstał, zabierając się do odejścia.

— Dokąd to pan?..

— Z powrotem... — była artysty odpowiedź.

— Pojechać moglibyśmy razem... Godzina — spojrzał na zegarek — pół do czwartéj... Jeżeli przeto zechcesz pan być moim towarzyszem, to... najmiléj mi będzie...

Czech podziękował — ofiary nie przyjął: wymówił się tém, że sprowadzić sobie kazał nuty, po które pójść musi. Nasz bohater przeto przyodział się i ruszył.

Czech dobre na nim sprawił wrażenie — wrażenie, króre przez odbicie przechodziło na księżnę. Maksyma pewna każe poznawać człowieka w przyjaciołach jego. Kto takich sobie dobiera przyjaciół, takim jest sam. Lacki świadczył o księżnie jak najlepiéj, a zarazem przedstawiał się takim, za jakiego go podawała ona; dziwakiem trochę. Dziwactwo przejawiało się we wzniosłéj utopii, zawierającéj się w pojęciu o zadaniu

muzyki. Komuż to jednak co szkodziło! Z takiem o muzyce pojęciem, mógł ją uprawiać i doprowadzić do stopnia doskonałości najwyższego, mógł prześcignąć wirtuozów wszystkich. Posiadał po temu siły. Że się księżna na tém poznała, stanowiło to, w oczach Lecha, zaletę jednę więcéj śród tych, które ją zdobiły. Może być, iż do kategoryi dziwactw zaliczała ona i wstręt do orderu. Z jéj punktu widzenia, uważanie za dziwactwo wstrętu podobnego było rzeczą do usprawiedliwienia; z punktu widzenia Lecha nie było w tém dziwactwa ani trochę — za to jednak dziwaczną wydawała się mu ta rola pośrednika pomiędzy Polską a Rossyą, z jaką, jak się pokazywało, Czech gotów by był wystąpić przy pierwszéj sposobności.

— Jest więc sobie dziwakiem po trochę... — mówił

Prosiłam odwiedzać mnie niekiedy, zwlókłeś więc drugą wizytę tydzień cały...

— Może byś mnie pani za usprawiedliwionego miała, gdybyś znała powód zwłoki... — odrzekł Lech.

— Usprawiedliwiaj się pan...

— Nie mogę... Wierz mi, księżno, na słowo...

Pomilczała na chwilkę i odparła:

— Wierzę... wierzę dla tego, żeby się nie dowiedzieć przypadkiem, że przekładasz jakąś kronikę zbutwiałą nad towarzystwo moje...

— O księżno!.. czyż możesz posądzać mnie o coś podobnego!..

— Nie posądzam o nic... — odparła, odrywając od robótki oczy i przenosząc je na młodego człowieka. Wyra-



Kościół w Sulmierzycach i pomnik Klonowicza.

Lech do siebie, myśląc o artyście. Księżna zna się na ludziach... trzeba z nią na baczności się mieć...

W rzeczy saméj trzeba było mieć się z nią na baczności, ale nie w tym względzie, jaki miał na uwadze bohater nasz. Chodziło mu o to, ażeby ona nic w nim do przyganienia nie znalazła, ażeby przedstawiać się jéj dobrze, ażeby — słowem — podobać się jéj. Już to był krok fatalny — już znajdował się pod czarem śpiewu Syreny.

Przyjechał. Księżna przyjęła go w salonie nie tym co poprzednio. Zastał ją z robótką w ręku, utopioną niejako w półcieniu, pochodzącym od przemykanych żaluzyi, pospuszczanych stor i pozasłanianych firanek. Powitała go wymówką, brzmiącą jak następuje:

— Jak widzę, zlecenia moje przyjmujesz pan literalnie...

żam jeno krzyk duszy niewieściéj, mającéj w podwalinach swoich próżność... Zastrzegłam się przeciwko temu, co by bardzo dotkliwie moję miłość własną uraziło...

Splątała jedwab', którym wyszywała i poczęła go rozplątywać, podnosząc do góry paluszki, które się przejrzystemi wydawały.

— Nie mogłabym pana prosić o pomoc?.. — zapytała.

Lech co żywiéj rękawiczki ściągnął i użyczył pięknéj pani pomocy, przy któréj jego palce splatały się razy kilka z jéj palcami, udzielającemi mu za dotknięciem każdym leciuchnego elektrycznego drżenia.

Zły znak, o! zły znak.

— Przywiozłam ze sobą ten jedwab' z Petersburga i

nie mogę w Genewie dostać takiego samego... — odezwała się. Muszę z Petersburga kazać go sobie sprowadzić...

— Waszéj książęcéj mości z łatwością to przychodzi zapewne...

— Z niewiększą, z jakąby przyszło panu...

— Ja w Petersburgu nie mam nikogo...

— A... tak... Ja zaś mam męża, pogrążonego wyżéj uszów w sprawy państwa...

Jadąc z Genewy, miał Lech na myśli dowiedzenie się czegoś o tym mężu. Nie wiedział jak się do tego wziąść, aż oto nastręczyła się mu sposobność, z któréj téż nie omieszkał skorzystać.

— Książę jednak — odezwał się — często musi komunikować się listownie z waszą książęcą mością...

— O tak... — odrzekła obojętnie — odbieram listy dosyć często... książę donosi mi o swojém zdrowiu, ja mu donoszę o swojém... Od czasu do czasu odbywa się między nami wymiana fotografii... Czy znasz pan księcia?..

— Nie mam tego zaszczytu...

— Oto tam na stoliku wizerunek jego, bardzo podobny...

Na albumach leżała fotografia w formacie dużéj ćwiartki. Przedstawiała ona mężczyznę grubego, z włosami najeżonemi, twarzy kałmuckiéj poznaczonéj pryszczami i brodawkami, ubranego w mundur generalski, przyozdobiony w naszywki, akselbanty, epolety, wstęgi, gwiazdy, krzyże i medale. Twarz brzydka wstręt budziła; postać cała wiernym była obrazem tego gatunku generałów, co to nazwę noszą czopów.

Lech przypatrywał się fotografii téj przez chwilę; przez ten czas księżna przypatrywała się Lechowi. Lech ramionami lekko ruszył; księżna oczy spuściła.

Ruszenie ramionami dokonane przez bohatera naszego oznaczało coś, co śmiało do kategoryi złych znaków zaliczyć się dawało. Książę przedstawił się wyobraźni jego pod postacią skorpiona w kielichu lilii białéj. Pomyślał o tém, co zagraża skorpionowi temu. Wówczas to ramionami ruszył — co, na wyrazy przełożone, oznaczało:

— Może to i lepiéj...

Przeniósł oczy na księżną i powiedział sobie w duchu:

— Biedna ty, lilia biała!..

— Cóż pan powiadasz o fotografii księcia?.. — zapytała księżna obojętnie.

— Znakomita robota... opracowanie iście artystyczne..

— Zawsze jednak najlepsza fotografia nie warta miernego malowidła...

Lech potwierdził zdanie księżny i wywiązała się rozmowa o malarstwie, która wykazała gust i znawstwo w téj materyi pięknéj pani. Poglądy jéj były oryginalne i śmiałe, świeże i zajmujące. Dzieliła malarstwo w ogóle na kosmopolityczne i narodowe i podział ten klassyfikowała na szkoły, których wykazywała łączność i oddziaływanie jednéj na drugą. Lech wspomniał o szkole polskiéj — ta obcą jéj nie była: znała Grottgera, znała obrazy wszystkie Matejki i Siemiradzkiego, którego nie konfiskowała dla Moskwy, znała Brandta, Chełmońskiego, Leopolskiego, Simmlera i wielu innych. Oddawała im pochwały zasłużone, wytykała błędy, w odniesieniu do których sprzeczała się z Lechem, była bowiem tego zdania, że w malarstwie polskiém przebija się skłonność do wyszydzania tego co niepolskie. Na poparcie zdania tego przytaczała Matejki Batorego, przyjmującego poselstwo Iwana Groźnego.

— Czyż nie wyszydzeni tam Moskale?.. — zapytała.

— Tak samo wyszydził Matejko Polaków w Sejmie Grodzieńskim... — odpowiedział Lech.

Rozmowa wiła się, na kształt girlandy z dobranych kwiatów i trzymała Lecha, jakby na łańcuchu z magnesu, przykuwającym go do czarodziejki. A bo też go czarowała! Czarowała wdziękiem rozmowy, czarowała ponętnością postaci, która w półświetle wydawała się eteryczniejszą jakąś, aniżeli w pełnym blasku słonecznym.

Z żalem Lech oderwał się od niéj.

— *A propos*... — zaczepiła go, gdy pożegnanie składał. Zamierzam uczynić wycieczkę do kaskad, przepaści i na szczyty śnieżne... Nie zechciałbyś pan towarzyszyć mi?..

— Najchętniéj... A kiedy?..

— Choćby jutro... Wsiądź pan na statek, odchodzący o ósméj do Villeneuve... Weź obuwie odpowiednie i uzbrój się w laskę kutą... zabawimy dni kilka...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fr. Skarbek.

W Skarbku kraj stracił znakomitego ze wszech miar obywatela, publicystę, ekonomistę, powieściopisarza,... literata wielkich zasług. — Zawód jego był długi, wytrwały, obfity, nadewszystko w téj epoce gdy wszelką samoistość człowieka, wszelką godność usiłowano złamać i poniżyć, Skarbek miał odwagę pozostać sobą i głosić prawdę jak ją czuł, nie troszcząc się wielce o to jakie ona uczyni wrażenie na władzy.

Z pewnością nie policzył mu rząd moskiewski za zasługę ani jego podróży na kongresy ekonomiczne, ani wydanéj za granicą rozprawy o odwadze obywatelskiéj, ani historyi księstwa warszawskiego. Nawet gdy go próbowano używać i zużytkować naukę i powagę jego, nigdy u rządu w wielkich nie był łaskach; posługiwano się nim z musu, niechętnie, nieufnie. Wiedziano bardzo dobrze, iż Skarbek swoje przekonanie, bądź co bądź, wypowie śmiało i bez względu na to, czy ono rządowi miłem będzie albo nie.

Działając zawsze otwarcie, nie ukrywając ani myśli ani pism swoich, Skarbek nie mógł być pochwyconym na niczém, ale lubionym w wyższych sferach nie był. Szanowano go, usiłowano ująć, chciano złamać ten opór chłodny, nie hałaśliwy ale wytrwały i niezłomny — napróżno.

Skarbek pierwszy za panowania jeszcze Mikołaja, gdy rząd był tak drażliwym na wszystko, przekonawszy się że żadne prawo prześladować za pisma zagranicą wydawane nie upoważniało, spróbował zrazu drobniejsze rzeczy, potém prace poważniejsze drukować we Wrocławiu i Poznaniu.

W istocie, rząd chociaż to źle widział, ale go za to wprost nie ścigał; jakkolwiek część tych pism w kraju nie była dozwoloną przez cenzurę.

Kto sobie przypomni trwogę onych dni, nikczemność do jakiéj ona często poniżała ludzi, obawę aż do śmieszności posuniętą — ten ocenić potrafi męztwo Skarbka, nie wahającego się myśl swą objawić, choćby kosztem osobistego poświęcenia.

Cenimy w Skarbku szczególniéj tę oznakę szlachetnego, niezawisłego charakteru, o jaki naówczas i dzisiaj jest najtrudniéj.

Łatwo u nas o spisek, o wybuch gwałtowny, ale o mężne stanie przy przekonaniach w obec nieprzyjaciela, bez namiętności i gniewu, ze stoicyzmem głębokiéj wiary i poczuciem godności człowieka a świętości prawdy... — niestety — trudno! a bardzo trudno!

Skarbek w walce ciągłéj przeszedł pracowity swój zawód, którego niedostatek materyałów i wspomnień skreślić nam nie dozwala.

Niezmordowany do śmierci, studyował, uczył się, pisał, (malował nawet), aż do starości, w któréj siły umysłu i miłość zajęcia zachował.

Położył on zasługi dla kraju jako ekonomista, jako profesor téj nauki i specyalnéj w kwestyi więzień i ich urządzenia. Nauka ta zajmowała go do ostatka, a na lat parę przed zgonem, jeździł jeszcze na kongresy ekonomistów, wśród których imię jego zaszczytnie było znaném.

Spuścizna literacka Skarbka jest także nie bez wartości, a w swoim czasie była nie bez wpływu. Któż nie czytał z zajęciem: *Pana Antoniego, Podróży bez celu*, a późniéj Pamiętnika *Dodosińskiego?*

Od *P. Antoniego*, jeśli się nie mylim, pierwszéj powieści Skarbka, do *Olim*, ostatniéj wydanéj w roku przeszłym... jak wielki szereg lat!!

Dodosiński osnuty na pamiętnikach Kitowicza, jest wybornym epoki obrazem, żywszym daleko niż ten materjał, który służył do budowy.

Jako znakomity przyczynek do dziejów... wspomnieć należy *Historyą księstwa Warszawskiego*, pierwszą i jedyną, o któréj dopełnienie jeśli się kto pokusi, oprzeć się zawsze będzie musiał na téj Skarbka pracy. Jest ona jedną z tych, których wydanie po za granicami kraju, przynosi mu zaszczyt, bo dowodziło męzkiéj odwagi, na którą prócz niego nikt się naówczas nie zdobył.

Przed ostatniemi wypadkami hrabia Skarbek, wprzódy zajmujący w składzie rządu ważne stanowisko, skutkiem niezawisłości swego charakteru i opozycyi jaką mu sumienie czynić kazało — usuniętym był na stan spoczynku. W kołach rządowych szanowano go a nie lubiono, o popularność też temi środkami łatwemi, jakiemi się ją zdobywa, nigdy starać się nie chciał. Żył w ciszy, nad książkami, przy pracy.

Żywot jego cały jéj poświęcony należy do najpiękniejszych przykładów i winien mu zjednać na grób wieniec obywatelski. Mało znaliśmy go jako człowieka, ale dzieła są dostateczne aby osądzić. Wszystko ludzkie a ułomne grób pochłonął, a świetne i godne szacunku przymioty pozostały po nim.

W dziełach literackich i dramatycznych, nie jaśnieje on geniuszem, a co lepiéj nie gra komedyi genialności, nie przebiera się, nie drapuje, jest samym sobą, naturalnym, prostym, dowcipnym nieco realistą ale szczérym i zacnym... Talent jego nosi cechę tych lat w których się rozwinął; ma nieco sentymentalności mdléj czasami ale osolonéj dowcipem, ogrzanéj uczuciem nieudaném. W powieściach pierwszych Stern, Clauren, szkoła początku XVIII. wieku się przebija. W obrazach Polski dawnéj przez niego skreślonych ze wspomnień cudzych i własnych, mimo dobitnéj charakterystyki, niema przesady i karykatury...

Czuć w nich Polskę już w upadku, w rozprzężeniu, ale jeszcze życiem z dawnego zaczerpniętém poruszającą się o swych siłach. Strona obrazów jaką wybierał, skutkiem indywidualnego usposobienia, jest raczéj komiczna niż patetyczna; nie sięga on po typy wielkiego znaczenia, maluje indywidua pełne oryginalności jakie epoka stworzyła. Ale każda z tych rodzajowych postaci mistrzowską ręką skreślona, porusza się, żyje, wystudiowana zda się z oryginału.

Posłuszny wrodzonemu talentowi, Skarbek w powieściach i dramatach jest zawsze sobą, nie gwałci on charakteru naturalnego, używa go swobodnie, i nie każe mu zakreślonych siłą, przekraczać granic. Wziętość i sława Skarbka, acz miała chwile świetniejsze, nie doszła nigdy do rzeczywistéj wartości pisarza. Czém się to działo? trudno osądzić. Był on jednym z tych uczciwych ludzi, co około własnéj reputacyi wcale chodzić nie umieją, zostawując ją na łaskę Bożą.

Czytając listy Heinego, gdy się widzi jak pracowicie, zapobiegliwie, inni koło wziętości swéj się znoją, jak umieją wypraszać artykuły, wymódz od przyjaciół pochwały i obrony, chwilę ukazania się dzieła wybierać; napaść na nie odpychać, słowem, trudzić sie o jakiś sztuczny rozgłos... przekonywa się, że nabycie europejskiego imienia, jest trochę dziełem zapobiegliwości. Dzieje się to wszędzie, ale uczciwy człowiek, nigdy się do takich środków nie ucieka. Skarbek też ich nigdy nie używał, i dzieci swéj pracy puszczał w świat, nie wyposażając ich sztucznemi sposoby... To może przyczyną jest, że nie uzyskał wziętości, na jaką zasłużył, ale ta, jaką wyrobił sobie, będzie trwałą.

Do powyższego wprawdzie serdecznego, pisanego wkrótce po zgonie Skarbka ale pobieżnego wspomnienia wyjętego z *Rachunków Bolesławity* na r. 1866 podajemy jeszcze kilka bliższych szczegółów.

Urodził się Skarbek 1792 r. w Toruniu. Piérwszym jego nauczycielem był Mikołaj Chopin, ojciec sławnego muzyka. Po ukończeniu szkół w liceum warszawskiém 1809 r. udał się dla dalszego kształcenia do Paryża, a 1811 wstąpił jako urzędnik do ministerstwa skarbu pod Matuszewiczem. R. 1818 wykładał w uniwersytecie warszawskim naukę ekonomii politycznéj, r. 1845 został mianowany prezesem Rady głównéj zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiém, a 1854 dyrektorem głównym w Komisyi Rządowéj sprawiedliwości, który urząd dzierżył do 1858 r. Zakończył życie 25 Listopada 1866 r. w Warszawie.

(Dokończenie nastąpi).

Kościół w Sulmierzycach i pomnik Klonowicza.

Ciężka klęska dotknęła miasto Sulmierzyce, słynne z urodzenia Klonowicza, gdyż pożar większą część miasta zamienił w kupę popiołów. Legł w gruzach i kościół, obok którego się wznosi pomnik Klonowicza. Dla téj przyczyny podajemy dziś w „Lechu“ rycinę, wyobrażającą kościół Sulmierzycki i pomnik Klonowicza. Na lewo prosto w drzewo jest figura ś. Jana Nepomucena.

Oby ten widok kościoła, jak wyglądał przed spaleniem, i pamięć na Klonowicza, jednego z pierwszych naszych poetów w czasach Zygmuntowskich, natchnął czułe serca do składania obfitych darów dla biednych pogorzelców w Sulmierzycach i na odbudowanie świątyni Pańskiéj. W tym celu podajemy odezwę komitetu, zawiązanego w celu zbierania i rozdzielania składek między potrzebujących. Pośredniczą w zbieraniu składek redakcya Dziennika Pozn. i Kuryera Pozn.

Odezwa: „W nocy z 24 na 25 bm. spotkało miasto Sulmierzyce wielkie nieszczęście. Krótko po godzinie 9 wieczorem wybuchł wielki ogień, który podsycany wiatrem bardzo szybko się rozszerzył przez co kościół katolicki, 30 domów mieszkalnych, 38 obór i jedna stodoła w perzynę zamienione zostały. 57 familii pozbawione są przytułku i po największéj części swéj chudoby i żywności. Straty są wielkie, więc pomoc bardzo potrzebna.

Upraszamy zatem usilnie o litościwe dary dla pogorzelców na ręce tutejszego Magistratu.

Podziałem takowych zajmie się podpisany Komitet w ten sposób, że jedna część takowych użytą będzie na zapomogę dla pogorzelców, druga zaś na odbudowanie kościoła.

Nadmieniamy przytem, że z ludności tutejszej, około 2400 dusz jest wyznania katolickiego, i że tylko jeden kościół w naszem mieście, którego spieszne odbudowanie jest koniecznie potrzebne.

Sulmierzyce, 26 kwietnia 1878.

KOMITET. (podpisy).

Słów kilka o Krakowie.

(Dokończenie).

Zygmunt III przeniósł stolicę Polski do Warszawy, odtąd też rozpoczyna się upadek Krakowa. Wielką klęskę zadali mu Szwedzi 1655 r. którzy nałożyli jednorazowéj kontrybucyi 160,000 tal., ogromnéj sumy na owe czasy, a prócz tego kazali sobie płacić po 6000 tal. miesięcznie, co dwa lata trwało.

Znowu roku 1702 napadli Szwedzi Kraków, zrujnowali zamek, wycisnęli 60,000 tal. kontrybucyi i wywieźli zbrojownię królewską. Przez te dwa najazdy Kraków bardzo wiele ucierpiał. Potem za konfederacyi Barskiéj Moskale Kraków zdobyli, odebrali im go prawda konfederaci, ale nie na długo. To też skutkiem tych wojen i klęsk przeróżnych r. 1787 liczył Kraków tylko 9400 mieszkańców i 530 domów.

Już teraz nie chodziło o pomyślność Krakowa, ale o egzystencyą. R. 1794 d. 24 Marca ogłosił tu Kościuszko powstanie, lecz niedługo zajęli Prusacy miasto, przyczem skarbiec zabrali. Potem weszli Austryacy, później Kraków należał do Księstwa Warszawskiego, a od 1815 do 1846 tworzył osobną rzeczpospolitą, od tego zaś czasu aż po dziś dzień ulega panowaniu austryackiemu.

Obecnie liczy Kraków przeszło 50,000 mieszkańców. Jestto obecnie najwięcéj naukowe miasto polskie, gdyż kształci się tu więcéj niż 10,000 młodzieży polskiéj płci obojga. Przoduje wszystkim zakładom naukowym starożytna „alma mater“ przesławna wszechnica Jagiellońska, na któréj wykłady od 1861 r. znowu w polskim języku się odbywają. Kraków też mieści w sobie pierwszą polskę naukową instytucyą, Akademie umiejętności, wywierającéj wpływ nader zbawienny. Zaszczyca ją swą opieką cesarz Austryi, wyznaczywszy dla niéj protektora w osobie swego brata. Z uniwersytetem jagiellońskim złączoną jest ściśle biblioteka, mieszcząca się w dawnym gmachu uniwersyteckim, wzniesionym przez Jagiełłę, oraz i gabinet archeologiczny, zawdzięczający owe istnienie zasłużonemu Łepkowskiemu.

Z innych zakładów naukowych uwagi godne: szkoła sztuk pięknych pod dyrekcyą Matejki i politechniczna. Jest też kilkanaście szkół żeńskich, kilka z nich zostaje pod zarządem zakonnic. Wypada też nadmienić słówko o nieustającéj wystawie sztuk pięknych w dawnym pałacu biskupim. Mimo niekorzystne warunki Kraków z powodu niejakiéj swobody jest dziś środkowym punktem sztuki polskiéj. Mieszkają tu pierwszorzędni artyści jak np. Matejko, Kossak, Eljasz, Gujski i inni.

O starożytnych kościołach, a mianowicie o katedrze i o kościele Panny Maryi już ani nie wspomnimy, zastrzegając sobie osobne o tych świątyniach artykuły i ryciny.

Kraków leży w bardzo pięknéj okolicy, jak bodaj które miasto polskie. Z mogiły Kościuszki jest czarujący widok na kilka, nawet kilkanaście mil. W samém mieście pełno drzew, ogrodów, a szczególnie plantacye, okrążające naokół główne miasto, przyczyniają się wiele do uprzejemnienia pobytu.

Gdy o Krakowie całe tomy można pisać, przeto trudno w pobieżnym artykule wszystko wyczerpnąć, a choćby tylko dotknąć. Pismo illustrowane polskie chcąc nie chcąc zniewolone jest od czasu do czasu o Kraków potrącać, dla tego i w „Lechu“ pisać często o tym naszym starosławnym grodzie będziemy. Na zakończenie raz jeszcze zwracamy uwagę na tę myśl, aby co rok z ziem polskich urządzać zbiorową pielgrzymkę do Krakowa. Byłoby to lepsze nad wszelkie opisy i dobrze się ci zaiste sprawie ojczystéj przysłużą, którzy tę myśl w czyn zamienią.

Helena Modrzejewska w Ameryce.

O występach téj znakomitéj artystki pisze co następuje *Gazeta Polska*, wychodząca pod redakcyą Dyniewicza w Chicago:

Z niewymowną pociechą dzielimy się z szan. czytelnikami Gazety Polskiéj, jakiéj doznajemy w Chicago od kilku dni z występowania naszéj Rodaczki pani Heleny Modrzejewskiéj — Chłapowskiéj, na scenie dramatycznéj, którą bez wyjątku wszystkie wychodzące tu w Chicago dzienniki i tygodniki różnych narodowości uwielbiają i za najpierwszą aktórkę wysławiają. Z jakim zapałem przyjmuje publiczność grę pani Modrzejewskiéj jasno dowodzi: mając z początkiem swego przybycia do Chicago w programie dwie gry, z których w jednym tygodniu miała występować w jednej a w drugim w drugiej grze — w pierwszym tygodniu, nasza jenialna artystka dramatyczna tak swą postacią i grą mistrzowską oczarowała wszystkich w Kamilli, że przez nadzwyczajnie licznie przybywającą publiczność na to przedstawienie, zarządcy teatru wymogli na pani Modrzejewskiéj, że i w drugim tygodniu w téj saméj grze występuje.

Żałujemy mocno, że pani Helena Modrzejewska została zaangażowana do teatru Hooley'sa tylko na dwa tygodnie, albowiem nie będziemy mieli tego szczęścia widzieć jéj w krótkim czasie w grach innych, jak: „*Adryannie Lecouvreur*“, w „*Romeo i Julji*“ Szekspira i w „*Dalili*“ Oktawiusza Feuilleta, w których to grach, jak donosiły dzienniki, miała również świetne powodzenie jak w Kamilli a któremi zaszczyciła inne miasta w Unii Amerykańskiéj.

Zaiste jest to wielkim zaszczytem dla nas Polaków na obcéj ziemi, że rodaczka nasza umiała pokazać publicznie światu wielką umiejętność i niezrównanego ducha, który się w narodzie polskim znajduje.

Tym czasem jest to ostatni tydzień jéj przedstawienia w Chicago a i z pewnością w Ameryce, gdyż w początku Czerwca wyjeżdża do Warszawy — lecz nie na zawsze, przybędzie do nas w krótkim czasie, bo jéj pod srogim rządem despotyzmu moskiewskiego jest za duszno — a ona przez ten krótki czas swego pobytu na ziemi wolnéj Ameryki, przyzwyczaiła się do wolności, jaka się każdemu człowiekowi należy.

Wesele Jedynaczki.

Jedynaczko, najdroższa ty moja
Słuchaj: takie sprawię ci wesele:
Najprzód gości sproszę bardzo wiele,
Wszak tyś jedna w mym domu dziewoja.

Ze trzech stolic Europy wielkich,
Bo z Paryża — Wiednia i Warszawy,
Nasprowadzam strojów tobie wszelkich,
Co niemiara dla twojéj zabawy.

Co do kuchni — kuchmistrz z nad Sekwany,
Zamówiony już wcześnie przybędzie,
I aż z Wiednia przyjdą marcepany,
I pasztetnik, sławny w swym urzędzie.

A co wina — to nie węgrzyn wcale!
Bo cóż węgrzyn dzisiaj tam za dziwy?
Ale szampan! — a szampan prawdziwy
Krążyć będzie obficie — wspaniale.

A muzyka — jaką chcesz kochanie?
Jeżlić z Drezna przypada do ucha,
To najchętniéj ojciec cię posłucha,
Jako zechcesz, zadosyć się stanie.

Jedynaczka słucha zadumana,
Wreszcie spojrzy i rzecze nieśmiało:
Jeżlim ojcze twoja ukochana,
Przyjm więc prożbę odemnie tę małą.

Zamiast strojów, wina i kucharzy,
Co sprowadzać chcesz na me wesele,
Sprowadź ty mi smutnych i nędzarzy,
Których teraz w świecie tak jest wiele.
Niechaj jednych jałmużną uraczę,
I nakarmię, napoję dowoli,
Niech z drugimi jak siostra zapłaczę,
I pocieszę ich w tém co ich boli.

A jeżeli im twarz rozweselę,
Z smutnéj duszy uśmiechu dobędę,
To mi powiesz: masz huczne wesele,
A ja ręce twe całować będę.

Ojciec słucha — a gdy przepraszała,
Że się woli téj opierać waży,
To skroń jego dziwnie zajaśniała,
I łza szczęścia spłynęła po twarzy

Amelja P.

Odezwa

Berka Josielewicza, Pułkownika pułku lekkokonnego starozakonnego, do współbraci dnia 1 Października 1794 roku.

Słuchajcież dzieci plemienia Izraelitów! kto Wiecznego i Wszechmocnego na sercu swoim wyrył, i chce pomódz walczyć za ojczyznę, co my wszyscy ludzie powinni; to teraz przyszedł czas, siły nasze na to łożyć.

Tak jest, wierni moi bracia! wzbudza was do tego miłość waszéj ojczyzny, abyście nabrali krwi nowéj, przez jadowite węże, już od tylu lat z was wyssanéj.

Wszakże wielu jest możnych panów, dzieci szlacheckich, i głów bardzo wielkich, gotowych życie położyć, aby nieprzyjaciołom kości łamać, i odzyskać Ojczyznę.

Prócz tego, łatwo nam teraz to przychodzi, gdy opiekun nasz, Naczelnik *Tadeusz Kościuszko*, zaiste posłańcem Wiecznego, Wszechmocnego będący, przedsięwziął wszystkie na to łożyć starania, aby wystawić regiment żydowski.

On to posiada wszelką zdatność, on dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu; on Naczelnikiem obrany.

Ztąd, mili bracia! bierzmy sobie przykład; on Mąż tak wielki, i tyle inszych mężów wielkich, posiadających zaiste już dużo wolności i pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania ojczyzny.

A czemuż to my uciemiężeni wziąść się do broni nie mamy? gdyśmy więcéj uciemiężeni nad wszystkich ludzi na tym świecie?

Wybierzcie się więc, i wezwijcie Wszechmocnego Boga na pomoc; on będzie naszym obrońcą.

Ten, który z większych kajdan nas oswobodził; i teraz nam będzie pomocnym.

Powstańcież! otwórzcież zamknięte oczy!

Czemuż to nie mamy pracować i zyskać wolności, tak pewno i szczerze nam obiecanéj, jako i inszym ludziom na świecie? ale wprzód trzeba na nią zasłużyć.

Czyż rozumiecie, że myślę własny mój naród wwstawiać na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać?

Nie! kochani bracia, spodziewam się po Wiecznym, Wszechmocnym, ani wątpię, iż teraz przyszedł szczęśliwy czas poskromienia nieprzyjaciół.

Wieczny w niebie tego chce, już są tego znamiona.

Nic nam nie trzeba, jak być zgodnemi i mężne bohatyrskie mieć serce.

Bóg Wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę.

Gdzie będzie najniebezpieczniéj tam ja pójdę; a wy dopiero za mną.

Więc kochani bracia: ja miałem szczęście za rozkazem Naczelnika Najwyższego pułkownikiem zostać; obudźcież się, pomóżcie odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę.

Wierni bracia! walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi.

Gdybyśmy się nie doczekali tego; to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie, i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta.

Kochani bracia! obudźcie się jak lwy i lamparty; za pomocą Boga, połkniemy tych nadęto-wielkich.

Nie czekajcież, póki was gwałtem brać wypadnie; dobrowolni awansowani będą przy popisie.

Berek Josielewicz Pułkownik.

Podaliśmy w 12 nr. „Lecha“ powyższą odezwę w tłumaczeniu z niemieckiego, dziś dajemy w oryginale polskim z Gazety Rządowéj Warszawskiéj 1794 r. str. 371 i 372. Odezwa ta umieszczona jest w tłumaczeniu niemieckiém w pamiętniku Wojdy i po francuzku w Angeberga *Recueil des Traités* na str. 388—390.

Telefon „Lecha.“

Pannie O. w P. Życzeniu panienki, aby i dla dziewczynek podać jaki pięknych wiersz do nauczenia się na pamięć, podobny do owego wierszyka w 19 nr. stara się „Lech“ w ten sposób zadośćuczynić, iż drukuje prześliczny wierszyk, w którym tak ponętnie i cudnie przedstawiona cnota dobroczynności. Jeżeli kto, to młode Polki pewinny mieć litość dla opuszczonych, nędzarzy, słowem dla nieszczęśliwych. Może załączony wierszyk natchnie niejedną z czytelniczek, aby niosła pomoc i pociechę, a mianowicie narodową oświatę pod strzechy naszego kochanego ludu polskiego. Dodajemy, że wiersz powyższy, przedrukowany jest z Opiekuna Domowego, wychodzącego w Warszawie.

E. Jelinek w Pradze lub ktokolwiek z Czech jest proszony o podanie wiadomości do redakcyi „Lecha“, czy piece wynalezione przez Kodyma się upowszechniły, a w takim razie byłby pożądany opis i rycina. Podobno te piece są bardzo praktyczne dla biednego ludu, a że u nas lud ubogi po wsiach powszechnie musi się obywać bez pieców, przeto wiadomość ta oddałaby tu wielkie przysługi.

L. Z. w O. Masz Pan zupełną słuszność, że jeżeli „go nam Opatrzność za monarchę dała,“ to trzeba go słuchać jako zastępcę Boga, a zatem trudno sobie wytłumaczyć, dla czego ci panowie prawom majowym się nie poddają, wszakżeż podpisał je monarcha od Opatrzności dany. Również byłby podług téj logiki Polakom dany od Opatrzności car moskiewski, tępiący Unią i katolicyzm, więc i tego trzebaby słuchać, a zatem wyrzekać się wiary ojców. Słuszna dać wyraz oburzenia przeciw zbrodniczym zamachom, ale niech się to czyni z godnością, bo i tak interesowane sfery tym wiernopoddańczym wylewom ufać nie będą. Smutna to rzecz, że się takie rzeczy drukują, smutniejsza że je ogół czyta i nic na to nie mówi. Pismo, które ten frazes umieściło, podtrzymywane jest groszem ogółu.

ŁAMIGŁÓWKI

Pauliny z L. Wilkońskiéj.

1.

Pierwsze, drugie — piecze; trzecie, czwarte — chłodzi,
Całe, skoro może, chętnie za nos wodzi.

2.

Pierwsze wyrazem miłości,
Po Bogu najwyższéj na ziemi,
Im więcéj wrażéj jest złości,
Tem obowiązki świętszemi.
Drugie znajdziesz w liter rzędzie,
Całe przy atłasie będzie.

3.

Zwykle piérwsze znika,
Gdy zleci gęś dzika,
Drugie i czwarte jest modne,
Ale niezawsze swobodne.
Trzecie i czwarte w wesołéj chwili,
Ozdabia całe — wdzięki umili.

Za dobre rozwiązanie jedna lub 2 nagrody. Uprasza się rozwięzujące dzieci o podanie ile mają lat, aby dać stósowne nagrody.

Łamigłówki w nr. 16 znaczą 1.) Byt, Tybr, Tybet. 2.) Szekspir, król Lear, a w 17 nr. Klonowicz.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.